

monika  
**LIGA**

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

# TRZYDZIEŚCI PLUS

MONIKA LIGA



Uwielbiam to jak autorka prowadzi nas przez swoje historie. I jak do tej pory, żadna z nich mnie nie zawiodła.

Za każdym razem wylewa się z nich ogrom emocji oprawionych luźnym i przyjemnym stylem. W tym tomiku poza świeżym pomysłem fabuły urzekła mnie również samymi bohaterami. Zbuntowaną babeczką odbiegającą od dobrze utartych schematów i facetem, którego nie da się nie lubić.

W moich oczach to książka, równie pozytywnie zakręcona co sama autorka. Pełna fantastycznej energii i płomiennego uczucia, silniejszego niż przemijający czas.

To kawał dobrego romansu, który wywołuje ciarki i gwarantuje miło spędzony czas, ;)

### **aneriskowo**

*Trzydzieści plus* to książka, która zaskakuje. Krótka, ale treściwa opowieść, o przeszłości i teraźniejszości, o miłości i o tajemnicach które czają się w każdym zakamarku zamku. Monika to autorka, której książki biorę w ciemno. Wiem, że się nie zawiodę, wiem, że każda jej książką mnie zaskoczy i tak było też tym razem. Trzeba być odważnym i mieć pewien "luz" pisarski, żeby z taką swobodą pisać. Maja I Olek to bohaterowie, z którymi chciałabym się zaprzyjaźnić serio! Mimo, że to zaledwie 176 stron nie mam się do czego przyczepić.

### **Ania Wojdyłak**

Niby niepozorna, ale jednak ma w sobie to coś. Tak właśnie pomyślałam, jak skończyłam ją czytać. Już nie mówię o tym, że książkę pochłania się na raz, bo tak wciąga, że nawet kawa zdąży wystygnąć, ale ma w sobie coś takiego, że chłonie się ją całą sobą.

„Trzydzieści plus” ma w sobie na pewno romans – o tak! I to taki dość płomienny. Mamy też domieszkę horroru, przez co niejako historia od początku trzyma w napięciu, a to co przechodzą główni bohaterowie jest po prostu niewiarygodne i niespotykane. No i myślę, że kapka fantastyki też tutaj jest! Sama byłam mocno zaskoczona, a i momentami nawet przerażona. Pierwszy raz spotykam się z taką historią. I jestem naprawdę pozytywnie zaskoczona. Cała fabuła była tak fajna i tajemnicza, a do tego okraszona sporą dawką scen erotycznych, że po prostu nie dało się od niej oderwać. Każda wizja, którą przeżywali główni bohaterowie oraz każde przeniesienie się w czasie, było ogromnie emocjonujące. W ogóle za pierwszym razem

sama byłam w szoku, bo nie wiedziałam co się dzieje. Autorka tak fajnie wprowadza nas w klimat dawnych lat, że już sama nie wiem co bardziej mi się podobało – czy przeszłość czy teraźniejszość. I choć za każdym razem próbowałam rozkminić, co tak naprawdę mogło się wydarzyć i o co chodzi, tak samo zakończenie było dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Sami bohaterowie zostali tak świetnie wykreowani przez autorkę, że nie sposób ich nie polubić, nawet Olka, który z początku wydawał mi się gburowaty :)

„Trzydzieści plus” to książka, która niejedną osobę zaskoczy, ale na pewno nie rozczaruje. Wciągnie Was z wir tajemnic z przeszłości, przez co już od samego początku nie będziecie mogli się od niej oderwać. Mnie kupiła już od pierwszych stron! Dlatego też i Wam ją polecam! :)

**Justyna Skubis**

Często sięgając po tak krótkie książki tli się we mnie obawa czy autor to udźwignie, czy uda mu się w tak małej ilości stron powiedzieć wszystko i czy nie zabraknie mu czasu na ważne wątki.

Po skończonej lekturze wnioski są następujące; pozostał niedosyt, bo chętnie przeczytałabym drugie tyle, byle nie musieć jeszcze rozstawać się z bohaterami i tą intrygującą historią.

Drugi jest taki, że o dziwo ta mała niepozorna książka ma w sobie wszystko, zakończenie zadowala, a treści jest w sam raz, nic nie brakuje, nic nie jest przesadzone.

Owszem jest kilka rzeczy, których nie rozumiem, ale dotyczy to jedynie scen tak zwanych dewiacji, więc nie ma co dyskutować. Jeden lubi bułki, drugi córkę piekarza. Nie wiem co ja wolę, jednak scena, o której myślę delikatnie mnie przerosła :)

Wracając do najważniejszego, pomysł na akcje jest świetny, nietuzinkowy, jest to w końcu coś nowego, coś czego nie znajdziecie w każdej książce tego gatunku. Ale chociaż połączenie różnych gatunków czyta się świetnie to napisanie książki łączącej elementy przypisane do różnych światów może nie być łatwe i trzeba uważać, by finalnie nie wyszła z tego bzdura. I moim zdaniem Monice udało się znaleźć równowagę dzięki czemu uraczyła nas świetną historią, taką którą czyta się dosłownie pochłaniając strony.

Jeśli znudziły Wam się przejedzone motywy j szukacie książki, która wniesie w Wasz TBR powiew świętości to koniecznie musicie sięgnąć po tą!

**bookidealna**

Trzydzieści  
plus



# Trzydzieści plus

Monika Liga

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

Katowice 2021

Copyright ©Monika Liga

Wydanie I

Katowice 2021

ISBN 978-83-66680-38-8

ISBN epub 978-83-66680-37-1

ISBN mobi 978-83-66680-36-4

ISBN pdf 978-83-958433-5-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy jest zabronione. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

monika  
**LIGA**

Książki i e-booki kupisz na stronie

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

*Dla wszystkich, którym pieroński koronawirus  
namieszał w życiu.*





# ROZDZIAŁ 1

*Żyła 30 lat. Nikogo nie kochała. Samotny wilk.*

Tak zdaniem Majki brzmiałby napis na jej grobie, gdyby nagle umarła. Sądziła, że nikomu na niej nie zależy, może poza rodzicami, ale miłość do własnych dzieci jest ich naturalnym odruchem. Nie mieli na to wpływu, więc i nie o takiej miłości myślała tego czarnego dnia. Miała ochotę umrzeć, a właściwie strzelić sobie w łeb, ale zacznijmy opowieść o Majce od początku.

Maja mogła się poszczycić wykonywaniem względnie ciekawej pracy, dzięki której mogła pozwolić sobie na w miarę wygodne życie – opłacenie mieszkania, jedzenia, fryzjera oraz kosmetyczki, i zawsze jeszcze coś udało się odłożyć na zagraniczne wakacje. Czasem niełatwo jednak być singielką. Niezamężna, bez rodziny na utrzymaniu, miała na przykład kłopot z zaciągnięciem kredytu. Gdyby chociaż była rozwódką, inaczej patrzono by również na jej CV.

Wychowana w wielodzietnej rodzinie, otrzymała gruntowne wykształcenie. Miała tytuł magistra w papierach i brak narzeczonego na stanie i w planach. Nie znosiła dzieci i wcale tego nie ukrywała. Rozwrzeszczani mali ludzie brzydzili ją od zawsze. Odwracała wzrok od zasmarkanych dziecięcych twarzy, od brzdąców

drących się wniebogłosy, bo czegoś chcą. Zazwyczaj chodziło o coś przyziemnego jak jedzenie i nieraz dziwiła ją obserwacja podobnego zjawiska w sklepie czy restauracji. Faktem było, że zaczęła unikać miejsc, w których zmęczone i zaniedbane zazwyczaj matki robiły zakupy, użerając się z uciekającym jej maluchem. Zgrzane i spocone lub zestresowane i nerwowe, za każdym razem pragnące zejść ludziom z oczu, uciec poza zasięg ciekawskich spojrzeń, wzbudzały w niej niechęć i współczucie. Nie jej pisane jest bycie matką i wiedziała o tym od zawsze. Nigdy nie poczuła ukłucia tego sławnego instynktu macierzyńskiego, nie zaczęło jej mocno bić serce na widok wózka z niemowlęciem. Nie raz zastanawiała się, co by było, gdyby miała swoje własne dziecko. Może wtedy poczułaby coś głębszego?

Jednego czuła się absolutnie pewna – nie chciała stać się matką i uważała, że nie nadaje się do tej roli. Tak zwyczajnie i wbrew regułom. Była całkowicie inna, niż reszta rodziny.

Miała dwie siostry, obie zamężne i spełniające się w byciu matkami i żonami. Rozumiała to, nigdy nie zakpiła z żadnej. Choroby dziecięce, omawianie kolejnych etapów rozwoju fizycznego i psychicznego działwy, odżywianie i usypianie – oto tematy, które całkowicie pochłaniały je przy każdym spotkaniu. Dla Majki były to sprawy obce, ale nie lekceważyła ich. Każdorazowo po prostu uciekała od takich rozmów, byle zejść z linii strzału, gdzie amunicją stawały się opisy rzadkich

kupek, wzdęc i przepisów kulinarnych składających się ze zmiksowanych warzyw i mięsa królików z ekologicznych gospodarstw. Majka rozumiała, że można kochać bycie rodzicem, obsługiwanie męża, dbanie o domek z ogródkiem i realizować się w polowaniu na zdrową żywność, a nawet zrobić z tego swoją osobistą religię. Podziwiała takie kobiety za cierpliwość do swojej rodziny, bo dzięki nim przecież istniała rasa ludzka. Zdawała sobie jednak sprawę z faktu, że ona sama nie jest stworzona do egzystowania w stadzie.

Majka najlepiej czuła się sama ze sobą. Może jeszcze z kwiatami, które były jej hobby. Wyhodowanie rośliny od ziarenka fascynowało ją, toteż każdy z parapetów w mieszkaniu pokryła doniczkami. Tak właściwie to te parapety – ich szerokość i nasłonecznienie – były głównymi atutami mieszkania. Bliskość parku kolejnym.

Od pięciu lat miała psa Jajnika – starego, bezzębnego już, z odzysku. Z bielmem na oku, przerośniętymi pazurami na końcu krótkich, powykrzywianych łapek i z lekko łysiejącym karkiem był najbrzydszym, a przez to i najśladszym w jej mniemaniu psem pod słońcem. Inteligentny, zrównoważony, z mnóstwem nawyków, jak przystało na jedenastoletniego psiego seniora.

– Zośka. – Majka warknęła w telefon. – Muszę się z kimś schlać. Oblać moją trzydziestkę i opłakać byłą pracę.

– Straciłaś pracę?! – Od lat nie bawiły się w uprzejmości i od pierwszego słowa przechodziły do rzeczy.

– Sprzedam Majtka mamie i przyjadę do ciebie. Coś przywieźć?

– Siebie i wódkę. Jedzenie zamówię.

– To do wieczora. – Rozłączyła się.



– Wszystkiego najlepszego! – Zośka ucałowała ją, celując ustami w oko. Już po pierwszym drinku zaczynała jej się plątać język. – Jak mogli wyrzucić akurat ciebie?

Kolejną szklaneczkę Majka rozrzedziła sokiem, zmniejszając stężenie alkoholu. Wiedziała, że jeśli chce wygadać się przyjaciółce, to musi uważać, aby ta nie piła zbyt szybko. W przeciwnym razie za godzinę będzie trzymała jej włosy, by nie zamoczyły się w toalecie.

– Zapytałam o to i powiem ci, że uważałam swojego byłego szefa za bardziej inteligentnego człowieka. Umotywowował zwolnienie mnie tym, że nie mam rodziny, kredytów, więc wyrządzi w ten sposób mniejsze zło.

– A ten nowy? – Zośka poderwała się i zaczęła przechadzać po pokoju.

Jajnik uniósł łeb, spojrział na nią, po czym z sapnięciem opadł z powrotem na kanapę.

– A ten nowy jest synem jego kolegi, więc sama rozumiesz.

Do swojej szklaneczki Majka dołała kolejną porcję wódki. Miała mocną głowę i od zawsze potrafiła przepić wszystkie swoje koleżanki, a i niejednego mężczyznę.

– No tak. – Zośka usiadła i sięgnęła po szklankę. – Ofiarę sobie z ciebie zrobił.

– Coś w tym rodzaju – mruknęła, starając się wymacać wibrujący w torebce telefon. – Ki czort o tej porze?

Zamarła z aparatem w wyciągniętej dłoni. Dzwoniła mama, więc musiało się coś stać. Kto jak kto, ale ona trzymała się zasady nieniepokojenia ludzi po dwudziestej. Cała masa czarnych myśli przemknęła przez głowę Majki, włącznie ze śmiercią taty. Przeciągnęła palcem ikonkę zielonej słuchawki i uniosła aparat do ucha.

– Halo.

– Witaj, Maju. – Już po tonie powitania wyczuwała, że coś jest nie tak. – Wpadniesz do nas jutro?

– A co się stało? – Niepokoiło ją to, że matka nie odpowiedziała na pytanie i nie naświetliła sprawy choć odrobinę od razu, przez telefon.

– Nic takiego, wszyscy zdrowi. – Wyglądało na to, że nic z niej nie wyciągnie. – Bądź rano, a teraz baw się dobrze i dobranoc. Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin – dodała, po czym przerwała połączenie.

– Kurwa mać! – Majka rzuciła telefon na kanapę, patrząc na aparat ze wstrętem. – Ciekawe, jaki news przekażą mi rodzice. Może mnie wydziedziczą jako beużytecznego wyrzutka społeczeństwa, bo nie chcę przedłużać ciągłości rodu?

– Co ty pierniczysz? – Zośka ze śmiechem machnęła ręką, rozlewając przy okazji część zawartości

szklanki. Zalała przód bluzki, ale była zbyt zaafekowana okazywaniem entuzjazmu i wstawiona, by zwracać uwagę na takie szczegóły. – Zawsze możesz się przydać jako pielęgniarka, gdy już będą przykuci do wózków inwalidzkich.

– Dzięki, idiotko. – Ze stęknieniem sięgnęła po telefon. – Właśnie takich słów pocieszenia mi było trzeba. Opieka nad kilkudziesięciokilogramowymi dziećmi stojącymi jedną nogą w grobie?! To jaką pizzę chcesz? – Wolała zmienić temat, widząc, że Zośka odebrała jej słowa jako komplement. – Zamówię teraz, póki umiem artykułować nasze potrzeby.

W nocy, w przeciwieństwie do Zośki i mimo wiadra wypitego alkoholu nie mogła zasnąć. Zazwyczaj po wypiciu kilku drinków spała niczym dziecko. Tego wieczora osuszyła ponad pół litra wysokoprocentowego trunku, a mimo to zasypiała przez ponad dwie godziny, przewracając się z boku na bok. Gdy wreszcie zmógł ją sen, śniła koszmar. Nie do końca nieprzyjemny, bo było w nim mnóstwo seksu, dusznych oddechów, a nawet orgazm, który obudził Majkę z płytkiego snu. Z tyłu głowy czuła jednak, że ten seks nie prowadził do niczego dobrego. Dokładnie pamiętała oszalały pożądaniem wzrok i gniewne pomruki mężczyzny gwałtownie poruszającego się w niej, unieruchamiającego jej głowę dłońmi, zagląającego w oczy. Mówił coś w obcym języku, ale nie rozumiała słów. Krzyknął, szczytując, a chwilę później się obudziła.

Obawiała się ponownego zaśnięcia, lecz w końcu przegrała ze zmęczeniem umysłu. Nie śniło jej się już nic.

Rano kac gigant wbił ją w miękki materac. Gdy tylko unosiła głowę nad poduszkę czuła się, jakby ktoś założył jej zbyt ciasny hełm, w dodatku o wadze słonia. Alkohol wchłaniała bezproblemowo, ale z utylizacją szkodliwych substancji jej organizm radził sobie o wiele gorzej. Po pół godzinie trwania w bezruchu z językiem przyklejonym do skacowanego podniebienia zmusiła ciało do siadu, a w końcu do wstania. Powłokła się do kuchni wiedząc, że tam znajdzie lek na swoją dolegliwość. Do dwóch wysokich szklanek naląła wodę z ogórków kiszonych, uważając, by warzywo nie wpadło do szklanki. Wycisnęła sok z trzech cytryn i wlała go do kiszonki. Zamieszała i – wmawiając sobie, że pije pyszny nektar – wychyliła szklanicę, pochłaniając kwas w kilku łykach. Odstawiła puste naczynie i beknęła donośnie, doceniając fakt, że bez skrupowania może zrobić coś tak obleśnego.

Znała scenariusz najbliższej pół godziny. Obudzi Zośkę, a ta będzie się wzbraniać przed wypiciem mikstury, odgrażając się puszczeniem na nią pawia. W końcu jednak skapituluje, wypije i poczuje się o niebo lepiej. Później będzie jej dziękować, a w końcu włączy panikę. Jak zwykle, bo przecież musi zachowywać się zgodnie ze schematem o nazwie matka idealna. Dzień wcześniej zaszalała, więc wyznaczy sobie



za to pokutę. Będzie gotowała pięć obiadów równocześnie, w międzyczasie zrobi zakupy, pranie i loda mężowi. Wieczorem padnie na pysk z poczuciem wypełnionego obowiązku.

Patrząc na Zośkę, Maja utwierdzała się w przekonaniu, że nie potrzebuje stałego związku. Lubiła seks i potrafiła dochować wierności samcowi, z którym w danym czasie tworzyła parę. Niestety, mężczyźni nie czuli się zaspokojeni, dostając od niej jedynie ostre rżnięcie. Potrzebowali całej masy dodatkowych stymulatorów: posiłków podanych pod nos, posprzątania przestrzeni wokół nich, a do kompletu zaokrąglającego się brzucha, w nim potomka. Tego dać im nie mogła, bo zwyczajnie nie chciała. Dawniej uważała mężczyzn za inteligentne istoty, które wiedzą jak o siebie zadbać. Ten mit w głowie Majki umarł tuż po ukończeniu przez nią dwudziestego piątego roku życia. Wtedy to doszła do wniosku, że faceci są pasożytami. Zostali właśnie tak wychowani przez kobiety będące ich matkami. Kolejne pokolenia kontynuowały nieszczęście, powielając schemat.

Majka trwała w postanowieniu bycia kobietą niezależną, ale bez źle pojętych feministycznych zapędów. Lubiła męskie towarzystwo i nie odmawiała tej części populacji prawa do istnienia na świecie. Uważała po prostu, że żaden z nich nie był dotąd z nią kompatybilny, nie nadał się na jej partnera.

Zauważyła prawidłowość, że im starsza się stawała, tym mniej interesujących osobników płci męskiej pozostawało do jej dyspozycji. Zaczęła rozważać, pozostanie singielką na zawsze i myśl ta nie napawała jej przerażeniem.



## ROZDZIAŁ 2

– Szybko się zjawiłaś. Jak nie ty.

Majka dałaby się pociąć, że jej rodzicielka czuła satysfakcję, wypowiadając powyższe słowa. Od kiedy pamięta, matka manipulowała wszystkimi członkami rodziny i robiła to perfekcyjnie. To przez nią Maja zapisała się na psychoterapię i od pół roku potrafiła już przeciwstawić się tyranii matki. Siostry nadal pozostawały w jej mocy, ale tym nie zamierzała się przejmować.

– Ciekawskie ze mnie stworzenie. – Cieszyła się, że w drodze tutaj łyknęła dwie tabletki przeciwbólowe. One wespół z wodą z ogórków przyniosły ciału ukojenie. – Nie chciałaś powiedzieć przez telefon w czym rzecz, to jestem. Słucham cię.

Opadła na wiklinowy fotel na tarasie. Miejsce to matka obdarzyła szczególnym staraniem. Zapędy ogrodnicze Maja odziedziczyła właśnie po niej. Wokół kipiała majowa zieleń poprzątykana kolorami kwiatów. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby nie docenić talentów rodzicielki w tym zakresie. Taras mógł z powodzeniem startować w konkursie na najpiękniej przystrojone miejsce tego rodzaju. Każdy detal roślinności, stylizowane meble i sprytnie umiejscowione oświetlenie, tworzyły kompletną, wygodną i zachwycającą całość.

Efektu dopełniały bezgłośnie fruujące motyle oraz bzyczące bąki i pszczoły.

– Stała się rzecz zaskakująca i doprawdy nie potrafię pojąć, jak dochodzi do takich zdarzeń. – Zaczęła zawile, a Majka zyskała pewność, że matka cierpi obecnie na nadmiar czasu i zamierza go wypełnić popisem talentów aktorskich. – Wczoraj po południu odebrałam połączenie i powiem ci, że w pierwszym momencie pomyślałam, że ktoś sobie ze mnie żarty stroi! – Wyrzuciła ramiona w górę, potrząsając włosami niczym lew, a przynajmniej w jej mniemaniu zapewne miało to tak wyglądać, ale Mai ten gest skojarzył się z gulgoczącym indykiem, w dodatku z przerzedzonym na głowie upierzeniem. – Zadzwoiłam do taty, on mnie uspokajał, ale i tak trzęsłam się z nerwów niczym w febrze!

By podkreślić wzburzenie, rozcapierzyła palce, potrząsając dłońmi nad głową. Majka wiedziała, że matka robi to po to, by zabrzączeć nadmiarem pierścionków i cienkimi kółkami bransoletek.

– Do rzeczy, mamó. – Nie dała się wciągnąć w przedstawienie. Tabletki przestawały działać, skronie zaczęły dudnić rytmem pompowanej przez serce krwi. – Kto i w jakim celu dzwonił, a najważniejsze – jaki to ma związek ze mną? Jakiś ma, bo byś mnie nie wzywała.

Anna, matka Majki, spiorunowała ją wzrokiem, ściągając przy tym usta w wyrazie dezaprobaty. Obróciła się bokiem, odwracając obrażoną twarz i przerywając

kontakt wzrokowy. Majka powstrzymała westchnienie. Rozbawiła ją stałość w wykorzystywaniu starych, przebrzmiałych już trików. Ciekawa była, kiedy matka zauważy w końcu, że powinna zmienić repertuar. Przy najmniej dla niej – reszta rodziny wciąż pozostawała pod jej władzą.

– Dzwonił adwokat rodziny. – Cienkie, narysowane kredką brwi uniosły się imponująco wysoko. – Skończyłaś właśnie trzydziesty rok życia, więc zapis testamentu sprzed kilkudziesięciu lat nabiera mocy prawnej. – Wyglądało na to, że postanowiła przejść wreszcie do konkretów. – Twoja prababka zostawiła spadek – i tu zaskoczenie. – Odwróciła się gwałtownie do córki. – W całości przypada on tobie i to pod warunkiem, że zamieszkaż tam sama i wyremontujesz domek. – Podała jej wysoką szklankę z lemoniadą i za ten gest Majka poczuła wdzięczność. – Nie czarujmy się jednak, nie stać cię na to. Gdybyś chociaż miała narzeczonego, mogłabyś udźwignąć taki ciężar. Twoje siostry o wiele lepiej wykorzystająby potencjał tego domu. Nadmorska wioska, cisza, w sam raz dla rodzin z dziećmi, a nie dla samotnej kobiety.

Majka zacisnęła zęby, powstrzymując się przed wyjściem. Po wdzięczności nie pozostał nawet ślad. Wiedziała, że każdą jej reakcję matka wykorzysta na jej niekorzyść, robiąc z siebie ofiarę niezadowolenia córki.

– Daj mi więc proszę, namiary na naszego adwokata. – Z naciskiem wypowiedziała słowo „naszego”.

– Poznam szczegóły i zastanowię się, co z tym fantem zrobić.

– Tylko pamiętaj, że nie mamy sił i czasu, by się w to angażować. – Anna uniosła podbródek. – Ojciec ma już swoje lata, więc nie wymagaj od niego, by brał udział w twoich fanaberiach.

– Nie zamierzam was prosić o pomoc. – Majka była na skraju wytrzymałości, tym bardziej że ból w skroniach dawał o sobie znać. – Daj mi tylko numer i to wystarczy. Nigdy nie prosiłam was o nic i nawet studiując, sama remontowałam mieszkanie, które SAMA wychodziłam w urzędzie miasta. Dawno temu zrozumiałam, że to młodsze rozplodowe rodzeństwo może liczyć na pełne wsparcie, nie ja. Numer poproszę. – Wyciągnęła z kieszeni telefon i zamarła z nim w rękę w geście oczekiwania.

Nie patrzyła już na rodzicielkę, by nie zabijać jej wzrokiem. Najchętniej wykrzyczałaby jej całą swoją złość, ale z terapii wiedziała, że nie przyniesie to nic dobrego. Od zawsze dochodziło między nimi wyłączenie do snu. Nie chciała o tym teraz myśleć, zbytnio dokuczał jej kac. Zapisała numer telefonu pod hasłem „trzydzieści plus”, po czym uśmiechając się krzywo, pożegnała z matką i z ulgą opuściła rodzinne pielesze.

Wieczorem z kieliszkiem w rękę siedziała w wannie, napawając się spokojem, słodyczą wina i zapachem lawendowej soli do kąpieli. Odbyła już spotkanie z miłą, starszą panią adwokat, która

przekazała jej zapisy testamentu. Majka miała stać się właścicielką ziemi w pobliżu rezerwatu przyrody. Posiadłość warta dwa miliony złotych obejmowała dworek okolony parkiem o powierzchni ponad sześciu hektarów oraz pięć hektarów folwarku i dziesięć ziemi ornej. Poza tym do dyspozycji Majki było konto w banku i szesnaście milionów euro na nim. Przeznaczone mogły być na remont, utrzymanie posiadłości i życie spadkobiercy pod warunkiem przestrzegania przez niego zasad zapisanych w testamencie. Zasadnicza była taka, że Maja miała zamieszkać w dworku i ukończyć renowację w ciągu trzech lat. Zdjęcia dołączone do testamentu przedstawiały coś tak egzotycznego architektonicznie, że Maja zaniemówiła patrząc na nie, nie potrafiąc nazwać swoich uczuć. Wydawało jej się to zbyt piękne i niemożliwe, by ona, zwykła kobieta, mogła stać się częścią czegoś tak bajkowego.

– Jeśli się pani zdecyduje i przeprowadzi do Bobolina, nie musi się pani martwić o opłaty związane ze spadkiem, bo te, na życzenie świętej pamięci Róży Niesieckiej, zostaną w całości uregulowane z osobnego funduszu. – Adwokat widziała stan, w którym znalazła się Majka. Nie dziwiła się dziewczynie i podobną reakcję miała okazję oglądać po raz trzeci w kilkudziesięcioletniej karierze adwokackiej. Po raz pierwszy jednak ktoś nieświadomy posiadania bogatej rodziny odziedziczył majątek o takiej wartości. – Warunki wykonania



testamentu narzucają jedno – musi się pani przeprowadzić, porzucić pracę i rozstać z rodziną. Co pani na to?

Co Majka na to?

Po pierwsze utrata pracy stała się nikłym problemem, a właściwie w ogóle przestała nim być. Trwał okres jej wypowiedzenia, który w całości pokrywał urlop. Nie interesowało ją ubezpieczenie, nie musiała myśleć o szukaniu pracy.

Wiedziała, że rodzina będzie na nią zła, w szczególności matka. Przypadł oto Majce bonus od życia, o jakim marzy każdy. Nie jej siostram, ale jej, najstarszej córce, w dodatku singielce. Postanowiła cieszyć się zrządzeniem losu i nie konsultując decyzji z nikim, przyjąć wyzwanie wyremontowania dworku, choć o budowlance nie miała zielonego pojęcia.

– Najlepsze jest to, że przeprowadzę się od was w chuj daleko! – krzyknęła w eter, wiedząc, jak bezsensownie się zachowuje. – Dziękuję ci, prababciu. Ratusz mi życie. – Uniosła kieliszek ku sufitowi. – Za dobre decyzje i zmiany! Za ciebie!

Kieliszek pękł, kilkucentymetrowy kawałek szkła odprysnął i cicho spadł na pianę pokrywającą wodę. Zatrzymał się na jej powierzchni, więc Majka bez trudu chwyciła go ostrożnie w palce. Odłożyła pusty kieliszek na półkę przy wannie, a okruch szkła wrzuciła do środka. Wina nie udało się uratować. Biała dotąd piana zabarwiła się szkarłatem, bąbelki pstrykały, unosząc woń lawendy pomieszaną z zapachem wina. U kogoś

innego ten mały wypadek wywołałby może niepokój, ale nie u Majki. Ona planowała już, co spakuje, co wyrzuci, jak zabezpieczy mieszkanie. Poczowała delikatne ukłucie smutku na myśl, że nie za rodziną będzie tęsknić, ale za przyjaciółką, Zośką. Patrząc na wszystko z drugiej strony, musiała przyznać, że to za sprawą rodziny właśnie miała skoczyć na głęboką wodę, zmieniając w swoim życiu praktycznie wszystko. Nieznana prababka, o której istnieniu dziś się dowiedziała, zapisała posiadłość najstarszej z córek kolejnego po sobie pokolenia. Matka Majki, a wcześniej jej babka, nie mogły jednak odziedziczyć spadku, bo po wojnie posiadłość przejęło państwo. Domostwo i przynależne mu zabudowania niszczały, nikt ich nie zamieszkiwał i dbano o nie, konserwując na tyle, by budynki się nie rozsypały, a wnętrza zachowały w stanie, który pozwalał na odrestaurowanie. W latach dziewięćdziesiątych oddano go rodzinie i Majka musiała ukończyć określony testamentem wiek, aby przejąć nad nim opiekę. Skąd takie ustalenia u nieboszczki, tego pani adwokat nie potrafiła wyjaśnić. Majątek mogła przejąć wyłącznie córka w momencie ukończenia trzydziestego roku życia. Gdyby Maja odrzuciła warunki, za trzy lata podobne wymogi musiałaby spełnić młodsza siostra, Patrycja. Majka czuła się jednak, jakby złapała Pana Boga za nogi i nie zamierzała go puścić.

Przerzuciła udo nad brzegiem wanny i – zachlapując łazienkę oraz przedpokój – na golasa powędrowała

do kuchni. Wyjęła z szafki kieliszek, nalała doń wina do pełna i z uśmiechem na ustach wróciła do wanny. Po drodze wcisnęła jeszcze tylko odtwarzanie ulubionej płyty i otulona dźwiękami jazzu wsunęła się z powrotem pod lawendowo-winną pianę.

## ROZDZIAŁ 3

Spakowała tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Ubrania, kilka książek, kosmetyki i laptop. Dotarło do niej, jak wiele przedmiotów codziennego użytku jest jej zbędnych, zagracała nimi dotąd mieszkanie. Wrzuciła do torby psie miski, smycze, kilka koców i imbryk do parzenia kawy. Trochę martwiło ją, że jedzie praktycznie w ciemno, ale przecież opodal dworku w Bobolinie musiały być jakieś kwatery do wynajęcia. Stojąc w progu mieszkania, westchnęła ciężko. Przeczynała, że podjęła oto jedną z najodważniejszych, może nawet szalonych decyzji w życiu.

– Chodź, Jajnik. – Schyliła się po psa, by znieść go na parter. Od dawna pokonanie nawet tych kilku schodów było już zbyt dużym obciążeniem dla psiego emeryta. – Jak nam się nie spodoba, to zawsze przecież możemy wrócić tutaj, do poukładanego życia – mówiła do psa, ale wiedziała, że tak naprawdę próbuje dodać sobie animuszu. – Do poszukiwania pracy – wyliczała. – Do wiecznie wpierdalającej się w życie rodzicielki i do naszego mieszkanka.

Najbardziej żał jej było rozstać się z kwiatami. Dałaby je Zośce, ale znała przyjaciółkę i wiedziała, że ta ususzyłaby nawet kaktusa. Postanowiła zadzwonić podczas podróży do taty i poprosić go, by mama

zajęła się jej roślinami. Teraz musiała wyruszyć w drogę, nim opuści ją odwaga.

Odpaliła silnik czerwonego Clio i włączyła nawigację. Jajnik ze spokojem przyglądał się swojemu człowiekowi. Majka klęła, próbując obsłużyć telefon. W końcu męski głos nakazał jej kierować się na południowy wschód, co ta przyjęła ze śmiechem.

– Skąd ja mam wiedzieć, gdzie w mieście jest południowy wschód? – Zwróciła się do psa i mogłaby przysiąc, że ten zrozumiał pytanie. – To, komu w drogę, temu wrotki. – Podrapała go za uchem, po chwili ruszyła w kierunku bramy wjazdowej na podwórze. – Witaj, przygodo, oddalona o... – zbliżyła twarz do wyświetlacza smartfona – ...siedem godzin i szesnaście minut ode mnie. – Odczytała wskazania GPS-u.

Jajnik sapnął, stwierdzając zapewne, że rola słuchacza dobiegła końca w tym momencie. Był najedzony, na trawniku zostawił to, co jego organizmowi było już niepotrzebne, a co psy zostawiają w takich właśnie miejscach. Nadszedł moment drzemki. Miał w końcu swoje lata, a poza tym nie zapowiadało się, by czekały go w najbliższym czasie ciekawsze zajęcia. Mruknął, mlasnął, po czym zwinął się w kłębek i zapadł w drzemkę na fotelu pasażera.

Majka nie lubiła robić przystanków, szczególnie gdy czekał ją taki kawał drogi do przejechania. Postój na siku swoje i Jajnika wykorzystała również na zakup hot doga i podwójnej kawy, po czym ruszyła dalej. Przed

piętnastą była na miejscu. Zastanawiała się nad zrobieniem drobnych zakupów, bo poza hot dogiem coś jeść przecież musiała.

Wygrała ciekawość, pchając ją do nowo otrzymanego majątku. Minęła w pół zburzony mur, który kiedyś musiał być ogrodzeniem. Z zainteresowaniem spojrzała w górę przez przednią szybę, podziwiając wysokość wiekowych drzew. Mijała zabudowania z czerwonej cegły do połowy pobielone wapnem. Okna ziały wyszczerbionymi kawałkami szyb, drewniane drzwi zostały zabite deskami lub smętnie zwisały na jednym zawiasie. Powoli toczyła auto, zaglądając przez dziurę w ścianie mijanego budynku. W środku było zbyt ciemno, nie dojrzała nic. Dreszcz przebiegł jej po plecach, zignorowała jednak irracjonalne uczucie. Sekundę później zapomniała o nim zupełnie.

– O matko – wyszeptła, gdy minęła róg zabudowań. – Na zdjęciach nie wyglądało to tak potężnie.

Pałac zasługiwał na swoją nazwę. Dwa piętra w górę plus drugie tyle zamknięte spadzistym dachem. Okien naliczyła osiem na jednej tylko, frontowej ścianie. Były ogromne, właściwie pokrywały większość powierzchni. Majce przemknęło przez głowę, że sama ich wymiana będzie bardzo kosztowna. Zaparkowała przed głównym wejściem, wyłączyła silnik i otworzyła drzwi. Pierwszym, co ją uderzyło, była panująca wokoło cisza. Słyszała śpiew ptaków i świerszcze. Rozpoznała charakterystyczny dźwięk wydawany przez jaskółki

i dobiegające z oddali skrzeczenie sroki. Poza tym nie usłyszała nic więcej – żadnego odgłosu cywilizacji, tylko przyroda i szum wiatru buszującego w pobliskich topolach i poruszającego wysokimi trawami.

Rozejrzała się, obracając wokół własnej osi, ale poza ospale dreptającym w jej kierunku Jajnikiem nie zauważyła nikogo. Nie było tu co prawda niczego, co można by ukraść, ale ze słów adwokat wiedziała, że ktoś opiekuje się posiadłością. Wzruszyła ramionami, dochodząc do wniosku, że widocznie tego kogoś nie ma w pobliżu. Nie zamierzała czekać, bo w końcu była u siebie. Sama myśl, że stała się właścicielką czegoś tak wyjątkowego i okazałego, dosłownie i w przenośni prostowała jej kręgosłup i unosiła podbródek. Była z siebie dumna, stojąc i podziwiając od teraz już swoją jakże okazałą własność. Weszła po pięciu schodach na półokrągły taras i, zadzierając głowę, szacowała wzrokiem wysokość.

– Trzy metry ma samo skrzydło drzwi jak nic. Do tego dwa metry łuku ponad. – Marszczyła brwi, licząc na głos. – W środku musi być jeszcze wyżej. – Przyjrzała się giętej, mosiężnej klamce. Nacisnęła ją i pchnęła szklane, obrobione białym drewnem skrzydło.

– A pani to kto?

Majka krzyknęła, tak ją zaskoczył dźwięk ludzkiego głosu. Nie słyszała, kiedy ktoś podszedł. Jajnik też nie zareagował, a zazwyczaj głośno obszczekiwał przechodzących pod drzwiami mieszkania ludzi, a i często

tych mijanych na spacerze. Odwróciła się gwałtownie, po czym musiała obniżyć wzrok.

– Dzień dobry. – Przywitała się ze staruszką, która mierzyła mniej niż metr pięćdziesiąt wzrostu. – Jestem Maja Dobaj.

– A tak. – Ta w odpowiedzi machnęła ręką, rozpromieniając się. – To teraz twoje. – Wskazała głową budynek. – A ja jestem Kazimiera. – Uśmiechnęła się, a siateczka zmarszczek zmieniła układ na ogorzałej od słońca twarzy, naciągając się na policzkach. – Pilnuję, żeby żadne tałatajstwo tu nie chodziło.

– Miło mi poznać. – Ukłoniła się, próbując ukryć zdziwienie, że ktoś tak wiekowy dogląda tych rozległych włości. – Czy mogłaby mnie pani oprowadzić?

– Nie. – Stanowczo zaprzeczyła, zaplatając ramiona pod piersiami i przestając się uśmiechać. – Za stara jestem, nie chodzę po schodach, a w tym domu jest ich dużo. Przyślę ci mojego wnuka, Olka. On zna to gospodarstwo jak własną kieszeń. Wychował się tutaj.

– Dziękuję. – Poczowała ulgę, że ktoś powie jej co nieco o majątku, a że będzie to młody chłopak, tym lepiej. – Chętnie spotkam się z nim jutro z samego rana. Dzisiaj poszukam noclegu w miasteczku.

– Nie. – Kazia wyglądała na pewną tego, co chce powiedzieć. – Testament mówi, że masz spać w majątku. Nie ma łóżka, ale jest podłoga.

– A co, jeśli nie będę tutaj dzisiaj spała? – Majka nie ukrywała zaskoczenia słowami kobiety.



– Poinformuję adwokata, że warunki nie są spełniane i nie będzie pałaców. To mój obowiązek i mam tego dopilnować. – Starowina wzruszyła ramionami, po czym odwróciła się, by odejść. – Zapraszam na kolację. Mieszkam w domu przy wjeździe. On też należy do majątku, ale mam papiery, w których pisze, że mogę w nim mieszkać do śmierci. Później to prawo przejdzie na Olka.

Odeszła różnym krokiem. Majka mogłaby przysiąc, że po schodach Kazimiera wbiegłaby bez większego wysiłku, a już na pewno weszła. Może po prostu nie chciała, by wnuczek okazał się niepotrzebny.

– Bądź za godzinę – zawołała jeszcze kobieta. – Miłego zwiedzania.

– Srania – mruknęła pod nosem Maja i obróciła się twarzą do drzwi. – No to sru. – I przestąpiła próg.

Nie miała żadnych oczekiwań, nie próbowała sobie nawet wyobrazić wnętrza. Mimo to zaskoczyło ją ono wysokim stropem, przestronnością i wykończeniami. Zniszczone ściany, pajęczyny zwisające z poręczy schodów łukiem prowadzących w górę, a nawet szare zacieki i plamy wilgoci na ścianach nie psuły wrażenia, jakie robiło pomieszczenie. Parkiet zaskrzypiał pod stopami, gdy weszła do środka. Drobiny kurzu zawirowały w poruszonym przez nią powietrzu. Po prawej stronie miała kominek z otwartym na salon paleniskiem – był tak długi i wysoki, że mogłaby w nim zaparkować swój samochód. Powyżej musiał wisieć obraz, lecz dawno go stąd zabrano.

Miejsce po płótnie odznaczało się jaśniejszym prostokątem, poniżej którego kamienna półka przykrywała górną krawędź paleniska. Po lewej półokrągłe stopnie pięły się w górę, zakręcając i tworząc długi, kilkumetrowy balkon. Kolumny były masywnymi, marmurowymi podporami kamiennej poręczy, kończącej się na największej z kolumn, za którą zaczynał się korytarz. Majka zadarła głowę i aż westchnęła z zachwytu na widok zdobień na suficie wokół miejsca, w którym kiedyś musiał zwisać żyrandol. Winorośl jakby wyrastała z sufitu i rozpełzała się napęczniałymi kiściami winogron we wszystkich kierunkach. Widok był zachwycający, ale budził też niepokój. Zbyt realistycznie to wyglądało, a zarazem dziwnie. Taki był widać zamysł artysty, lecz Majce skojarzył się z zabetonowaniem żywej rośliny. Potrząsnęła głową i skierowała się schodami w górę. Szła, rozglądając się na boki, dłońią sunąc po gładkiej i chłodnej kamiennej poręczy.

– Kiedyś musiało tu być przepięknie. – Aż żal jej się zrobiło wąskich, harmonijkowych, łuszczących się białą farbą okiennic. – I ja mam to doprowadzić do pierwotnego stanu? – Stanęła na górnym podeście, ogarniając salon wzrokiem. – Grubo.

W tym momencie poczuła chłodny powiew na policzku, jakby przeciąg z wyziębionego pomieszczenia przemknął po jej szyi i nagim ramieniu. Obróciła się w kierunku korytarza, w którym jedyną jasną plamą było światło słoneczne padające z otwartych drzwi jednego z pokoi. Ruszyła w tamtym kierunku, ale przystanęła

w połowie drogi. Mogłaby przysiąc, że w słonecznej plamie rozlewającej się na podłodze przesunął się jakiś kształt, przysłaniając ją na moment. To samo stało się po raz drugi i choć Maja tłumaczyła sobie to przelatującym za oknem ptakiem bądź gałęzią drzewa, która poruszona wiatrem przechwyciła blask słońca, to wiedziała, że regularny kształt, który znieruchomiał na wprost drzwi, nie mógł być żadnym z nich. Zmusiła ciało do ruszenia w przód. Przyspieszyła, nogi niosły ją szybko, ostatnie metry pokonała prawie biegiem. Gdy stanęła w drzwiach, ponownie zamarła, nie wierząc własnym oczom. Zamrugła gwałtownie, zacisnęła powieki, by po chwili otworzyć szeroko oczy. Nie przyglądała się pokojowi, a jedynie przemknęła wzrokiem po meblach, które wyglądały na nowe. Stała w progu sypialni. Na wprost niej, częściowo przysłonięte zasłonami i powiewające cienkim tiulem firan, było otwarte okno. Ktoś przez nie wyglądał i to ta sylwetka zakłóciła jednolity prostokąt słonecznej plamy na podłodze korytarza.

– Dzień dobry. – Ściśnięte strachem gardło zdolne było jedynie do szeptu.

Chciała zapytać, co ten ktoś tu robi, ale człowiek odwrócił się i ruszył do niej.

– Nareszcie jesteś. – Mężczyzna zatrzymał się tak blisko, że poczuła bijące od niego ciepło. – Nareszcie.

# ROZDZIAŁ 4

Chciała coś powiedzieć, bo przecież nie mógł jej znać, tak jak i ona widziała go po raz pierwszy w życiu. Nie wydała jednak z siebie ani jednego dźwięku, gdy jej wzrok padł na biały wzór zygzakiem biegnący wzdłuż obrzeża kołnierza kurtki. Pamiętała takie zdjęcia z filmów, te same guziki z orzełkiem i zieleń płótna. Mężczyzna ubrany był w mundur, spod którego wystawał biały kołnierzyk koszuli.

– Tęskniłem. – Wyciągnął dłonie, zagarniając Majkę. – Bardzo.

Przyciągnął ją, docisnął mocno do siebie. Poczowała, że jest podniecony. Twarde podbrzusze napierało na jej brzuch, zaborcza dłoń uniosła podbródek. Była zbyt zszokowana, by zareagować, gdy ją pocałował. Nie poruszyła się, a jedynie zezowała na jego twarz, chcąc zrozumieć, co się właśnie dzieje. Gdy poczuła, że podciąga jej sukienkę, szarpnęła się do tyłu, chcąc oswobodzić.

– Wyrrywaj się, Różyczko. – Zaśmiał się, na chwilę odrywając usta od jej ust. – Wiem, że lubisz, gdy biorę cię siłą. Też mnie to podnieca.

I znów ją pocałował, pogłębiając penetrację, smakując usta językiem. Dłońmi dotarł do bielizny, wsunął palce pod materiał i szarpnął. W odruchu pisnęła i spróbowała się cofnąć. Nie rozumiała, co się tutaj

działo. Chciała krzyknąć, lecz głos uwiązał jej w gardle, gdy szorstkie palce wcisnęły się między pośladki, przesunęły niżej.

– Zawsze mokra dla mnie – szepnął wtulony w jej usta, wsuwając w nią palec. – Tak mi tego brakowało. Tyle dni czekałem.

Jęknęła, gdy drugi palec dołączył do pieśszoty. Kolana ugięły się pod nią i byłaby upadła, gdyby nie mężczyzna. Pochylił się, wsunął dłoń pod jej kolana i podźwignął. Niósł ją na rękach, kierując się ku łóżku. Majka chciała zaprotestować, ale podniecenie, które wybuchło w jej wnętrzu, spowodowało, że nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Położył ją na miękkiej pościeli i, nie odrywając rozpalonego wzroku od twarzy Majki, kolejno rozpiął guziki munduru, później koszuli. Zsunął materiał z ramion, rzucił na podłogę. Podziwiała surowość urody mężczyzny. Szerokie ramiona, włosy pokrywające klatkę piersiową, zwężające się ścieżką ku dołowi i niknące za paskiem spodni.

– Chodź do mnie. – Brzmiała zmysłowo, nie poznała swojego głosu. Mówiły jej usta, umysł nie brał w tym udziału. – Teraz.

Opuściła dłonie, podciągając sukienkę, w końcu zdjęła ją przez głowę. Widziała, że mężczyzna jak najszybciej chce pozbyć się reszty ubrań, szarpiąc pasek spodni jedną dłonią, drugą rozpinając guziki rozporoka. Zdjął je kilkoma szybkimi ruchami razem z butami.

Wyprostował się, więc mogła teraz zobaczyć w pełni jego podniecenie. Przełknęła ślinę i oblizwała usta, czując nagłą suchość w gardle.

– Nie każ mi cierpieć bez ciebie, Józefie. Nie, gdy mam cię tak blisko – wyszeptwała, wyciągając ku niemu ramiona.

– Nie będziesz cierpieć. – Opadł na nią, opierając dłonie po bokach jej głowy. – Będzie wręcz odwrotnie – dodał z uśmiechem.

Majce przemknęło przez myśl, że to wszystko jest zbyt dziwne, a ona sama reaguje niedorzecznie. Zachowuje się nienormalnie, nie jak ona. Nie pozwoliła się dotąd uwieść obcemu, nie mówiąc już o seksie przy pierwszym spotkaniu. Był przystojny, seksowny i rozpałał ją samym wzrokiem, ale to wszystko było jakies takie...

Myśli zniknęły, zastąpiła je potrzeba gwałtownego wciągnięcia powietrza w momencie, gdy mężczyzna cofnął biodra, po czym wszedł w jej mokre wnętrze jednym płynnym ruchem. Uda Majki objęły jego biodra, ramiona przyciągały, by poczuć go bardziej. Teraz oddawała pocałunek, a raczej spijała pieśczołotę ust, mrużąc przy tym i wychodząc biodrami naprzeciw jego pchnięciom. Czuła, jak szczelnie wypełnia jej wnętrze. Zapach skóry drażnił zmysł powonienia. Było tak, jakby pierwszy raz w życiu poznała woń seksu i podniecenia. Mężczyzna galopował, uderzając zapamiętałe biodrami.

– Józef – jęknęła, czując napływające do oczu światło. – Tak!

Ciało opanowało gwałtowne drżenie, powieki zacisnęły się, usta rozchyliły w pełnym zachwyty krzyku.

Majka opadła na kolana, podpierając się ramieniem, drugą ręką łapiąc za brzuch. Drżała, dysząc ciężko. Strużka śliny zwisała jej z ust, oczy piekły łzami. Orgazm słabł, powoli zwracając jej świadomość. Usiadła pośladkami na pięty, nieprzytomnie rozglądając się wokoło. Nie poznawała pokoju, w którym była, jakby znalazła się w innym miejscu. Ten okazał się tak samo zaniedbany, jak pomieszczenie na dole. Poszarzałe ściany, starte, matowe deski podłogi i brak mebli. Okno naprzeciw niej było zamknięte, brudne, ale całe. Nie widziała zasłon i firan, a słońce słabo przebijało się przez zanieczyszczoną powierzchnię szkła. Nie zobaczyła łóżka, na którym przed chwilą uprawiała seks.

– Co to było?

Spojrzała w dół i stwierdziła, że jest w pełni ubrana. Pomacała biodro, wyczuła pasek majtek. Spróbowała wstać, pomagając sobie dłońmi, podtrzymując się futryny drzwi. Kolana miała jak z waty. Uda drżały, jakby przebiegła maraton. Nie czuła przerażenia, choć było to najdziwniejsze wydarzenie w jej życiu.

Dłuższy czas rozglądała się po pokoju, kręcąc przecząco głową. W końcu wycofała się i nie rozglądając na boki ani za siebie, szła ku schodom. Schodziła

po nich powoli, wciąż zaprzeczając ruchem głowy. Przeszła przez salon i na dwór. Podmuch ciepłego wiatru kontrastował z chłodem w salonie. Zamrugła, zmrużyła oczy. Zachodzące słońce nie było już tak ciepłe, jak w momencie, gdy wchodziła do budynku. Podeszła do auta, sięgnęła po torebkę i telefon.

– Co takiego? – Z niedowierzaniem patrzyła na wyświetlającą się na ekranie godzinę. – Osiemnasta? Kiedy to minęło? Przecież dopiero było po trzeciej!

Musiała to przemyśleć, ale nieznośne ssanie w żołądku uświadomiło jej, że poza hot dogiem nic tego dnia nie jadła. Zarzuciła torebkę na ramię i rozglądając się za Jajnikiem, skierowała kroki ku drugiemu wjazdowi do majątku, czyli tam, gdzie podreptała wcześniej Kazimiera.

– Miałam być za godzinę, a jej nie zdziwiło, że minęły trzy, a mnie nie ma – gderała pod nosem, maszerując rażno w kierunku niewielkiego domku.

Wzięła go za dom mieszkalny Kazi przede wszystkim przez firanki, które powiewały w niewielkim otwartym okienku. Gdy podeszła do uchylonych drzwi, przywitało ją znajome szczekanie.

– Ty powsinogo niewierny – mruzczała, przesuwając podeszwami butów o wycieraczkę. – To ja! – zawołała, by nie wystraszyć gospodyni.

Starsza kobieta mieszkała sama, była pewnie przyzwyczajona do samotności. Zaraz po przestąpieniu progu Maja krzyknęła przestraszona, gdy z wnętrza



przedpokoju, gdacząc wniebogłosy, wybiegła kura, a wraz z nią Jajnik.

– Chodź, chodź. – Kazimiera wychyliła się z drzwi znajdujących się na końcu korytarza. – Długo ci zeszło.

Majka była pewna, że kobieta uśmiechnęła się figlarnie i mrugnęła do niej, po czym wróciła do przerwanej czynności, znikając jej z oczu. Dziewczyna weszła do domu, zaciągając się smakowitymi zapachami. Skutek był taki, że ssanie w żołądku nasiliło się jeszcze bardziej.

– Nie wiem, jakim cudem minęło tyle czasu – przyznała, wchodząc do kuchni. – Mam wrażenie, jakby minęły minuty, nie godziny.

– Siadaj przy stole. – Kazia z garnkiem w rękach podeszła do stołu, na którym stały już dwa przygotowane nakrycia. – Tutaj dzieją się różne, nie do końca jasne zjawiska. – Postawiła garnek na metalowej podkładce, zdjęła pokrywkę. – Myślę, że Olek wyjaśni ci więcej. Teraz zjadaj.

Nałożyła Majce solidną porcję gulaszu, po czym klapnęła po drugiej stronie stolika. Przyglądała się z uśmiechem dziewczynie, gdy ta bez słowa pałaszowała jej potrawkę.

– To jak chcesz wyremontować taki duży dom i folwark w trzy lata? – Kazia przysunęła do dziewczyny garnek, zachęcając tym gestem, by dołała sobie jeszcze.

– Nie wiem. – Z pełnym brzuchem spokojniej patrzyła na wydarzenia, które miały miejsce w pałacu.

– Tak po prawdzie, to skorzystałam z okazji, żeby zmienić coś w życiu. Wyrzucili mnie z pracy, więc łatwiej było podjąć decyzję.

– A mężczyzna nie będzie tęsknił? – Babulina zmrużyła oczy. – Młodaś i ładna, to się pewnie jakiś koło ciebie kręci.

– Kręcili się, ale się odkręcili. – Wzruszyła ramionami. Miała świadomość, że Kazia ciągnie ją za język. Nie dziwiła się temu, bo przecież dziedzicząc posiadłość, weszła automatycznie w rolę jej pracodawcy. – Chcieli więcej brać, niż z siebie dać.

– A bo miastowi to takie dupy wołowe się zrobili. – Zaśmiała się, machając lekceważąco dłonią. – Widzę po letnikach, co to wynajmują domki w miasteczku. Sprzątam tam dorywczo, to i się naoglądam co niemiarą. Kobyty biegają wokoło, a ci se siedzą z piwem i tyle ich zajęcia. W sumie to zawsze takie chłopcy były, ale te młode, co się teraz widzi, to nie wiadomo, czy to jeszcze chłopaki, czy może dziewczyny. – Zaplotła dłonie pod piersiami, odchylając się na krzesło. – Tak się do siebie po upodabniali, że płęć ciężko rozpoznać. Nie to, co kiedyś. Stare chłopcy brzydkie, ale ci młodzi, to przynajmniej wyglądali. Jak malowani. Jak sobie przypomnę zdjęcia taty w mundurze... Ech! – westchnęła, wstając. – Prawdziwych chłopów już nie ma.

– Dlatego nie szukam żadnego. – Majka zaśmiała się, widząc, że nawiązała się między nią i starszą panią

nić porozumienia. – Do niczego mi mężczyzna nie jest potrzebny. Lepiej mi samej i to się nie zmieni.

W tym momencie dobiegło do jej uszu szuranie czyichś butów. Ktoś przyszedł.

– Olek, dziecko. – Babulina podskoczyła dziarsko, klaszcząc z radością w dłonie. – Dobrze, że przyszedłeś, bo dziewczinka właśnie przyjechała. Chodź najpierw zjeść, a później dziewczynę oprowadzisz po jej włościach.

Majka wstała i z uśmiechem obróciła się do nowo przybyłego, by się przywitać. Głos uwiązał jej w gardle, gdy zobaczyła jego twarz. Przed nią, z równie osłupiałą miną, stał mężczyzna, którego widziała w domu. Ta sama twarz, oczy i postura, może tylko inne włosy.

Stali oniemiałi, wpatrując się w siebie, a zza okna dobiegało szczekanie Jajnika.

## ROZDZIAŁ 5

– No, toście sobie na siebie popatrzyli. – Kazia uśmiechnęła się, widząc zapatrzenie obojga. – Teraz, Oluś, zjesz obiad, a później oprowadzisz dziedziczkę po jej włościach.

Mężczyzna oderwał wzrok od twarzy Majki, ta nadal nie potrafiła otrząsnąć się z szoku. Wyglądał identycznie jak człowiek widziany przez nią na piętrze w pokoju pałacowym. Józef – zapamiętała to imię. W końcu to jej usta tak go przywoływały.

Jeszcze minuty temu myślała, że to, czego doświadczyła, było snem, omamem, wybrykiem umysłu. Teraz nie była tego taka pewna, tym bardziej że i ten człowiek rozpoznał ją jak ona jego. Może nie do końca tak samo, ale nie było to zwyczajne pierwsze spotkanie. Czy widział sceny seksu? Czy kochał się z nią w swoich wizjach? Jeśli tak, to co miała z tym począć? Najwyraźniej był w jakiś sposób przypisany do tego miejsca... Czy ona również? Czy dlatego dostała spadek? Ona, a nie jej siostry?

– Dziękuję, babciu.

Mówił do Kazimiery, ale patrzył na nią. Tembr głosu pobudził coś w okolicy serca i poniżej. Przypomniał scenę z pokoju i słowa wypowiedane przez Józefa. Olek uwolnił ją w końcu z więzienia zmrudzonych

oczku i, krzywiąc się, odwrócił w kierunku stołu. Wyglądało na to, że nie cieszyła go jej wizyta. Pewnie wołałby, żeby nikt nie interesował się posiadłością, żeby było tak jak od dziesiątek lat. Znalazła się jednak Majka, prawowita spadkobierczyni i zburzyła spokój.

– Pójdę się przewietrzyć. – Zdobyła się ledwie na słaby uśmiech. – Dziękuję za posiłek.

Skloniła się Kazimierze, odwróciła na pięcie i wyszła. Gdy otoczyło ją już ciepło wieczoru na zewnątrz, dobiegły ją jeszcze słowa Kazimierzy. Dawała wyraz zniesmaczeniu oschłym zachowaniem wnuka. Majka nie chciała się nad tym zastanawiać. Była zmęczona, a wtedy wszystkie problemy jawiły się groźniejszymi, niż były w rzeczywistości.

Rozejrzała się wokoło, wiodąc wzrokiem po widnokręgu. W duchu musiała przyznać, że miejsce jest wyjątkowo urokliwe. Mnóstwo zieleni, starych, strzelistych drzew i trawniki przechodzące w łąki. Masa zabudowań przynależnych do posiadłości była tak liczna, że zwiedzenie wszystkich budynków musiałoby zająć więcej niż dzień. Konto, z którego miała czerpać fundusze na remont, były prawie jak studnia bez dna. Nie musiała martwić się o koszty. Czuła, że większym problemem będzie czas. Trzy lata na odrestaurowanie tak rozległego majątku – to mogło być trudne. Poczuła ukłucie niepewności i strachu, że być może porwała się z motyką na słońce.

Z drugiej strony nie miała zbyt wiele do stracenia. Właściwie nic. Bez pracy, kredytu czy czekającego na nią mężczyzny a tym samym zobowiązań, które teraz wisiłyby jej nad głową. Doszła do wniosku, że nie ryzykuje niczym. Jeśli nie uda jej się skończyć remontu pałacu w przeciągu tych trzech lat, to podkuli ogon i wróci do domu. Znajdzie pracę, będzie hodowała kwiaty w doniczkach na parapetach i spacerowała z Jajnikiem po parku. O wiele więcej mogła zyskać – dostała od losu możliwość bycia właścicielką posiadłości, parku, pól i mnóstwa budynków. Co z tym zrobi, nie wiedziała. Nie spodziewała się czegoś tak rozległego.

Z rozmyślań wyrwało ją rozłoszczone gdakanie kury. Skąd wiedziała, że kura jest zirytowana? Zbyt regularnie i głośno gdakała. Odnalazła źródło dźwięku.

– Jajnik! – krzyknęła oburzona. – Ty świnió! Zostaw biedną kurę. Czy tobie całkiem odbiło na starość?

Szła w kierunku psa, niedowierzając oczom. Jej stary, coraz bardziej nieruchawy pies ożywił się do tego stopnia, że potraktował kurę jak suczkę. Wskoczył na biedną przedstawicielkę drobiu i – obejmując pokrzywionymi starością łapkami – uwięził ją i unieruchomił. Zadek podrygiwał mu wolno, bo zeszywniały z wiekiem kręgosłup ograniczał ruchliwość.

– No tak. – Dobiegł ją zza pleców męski głos. – Przyjechali miastowi i się rządzą. Paniusia będzie się dobierała do mnie?

Aż ją zatkało z oburzenia. Rozdziawiła buzię i przyglądała się tylko zadowolonemu Olkowi.

– Oczywiście, że tknę! – odblokowała się w końcu.  
– Łopatą przez łeb!

– O! – Nie wyglądał na oburzonego. – Ostra babka! To dobrze. Miętką wycyckałyby ekipy remontowe. Wiem coś o tym.

– Co wiesz? – Podłapała temat.

– To moja branża. – Uśmiechnął się, a Majka nie mogła nie zauważyć uroku osobistego, którym kipiał. – Budowlanka. Tym się zajmuję od lat.

– Rozumiem. – Przegnała złość, widząc rozwiązanie pierwszego kłopotu. – Skoro masz potrzebną wiedzę, to bądź szefem ekip i poprowadź odnowę.

– Nie mam na to czasu. – Zaplótł dłonie na piersi i cofnął się o krok. – To zlecenie na przynajmniej dwa lata.

– To źle? – Czuła, że zaczął się z nią targować.

– Nie mam takiej ekipy i nie skończyłem obecnie prowadzonych zleceń.

– To skończ, zatrudnij ludzi i prowadź tę budowę.  
– Patrzyła na niego twardo, wiedząc, że przyjmie pracę. Intuicja podpowiadała jej, że wyłącznie ten człowiek nadaje się do tego zadania. – Jestem Majka i przez pewien czas będziemy współpracować. – Wyciągnęła dłoń, czekała na uścisk. – Nikt jak ty nie zna tego miejsca. Odnów je. W końcu jesteś z nim związany, czyż nie? Ty i twoja rodzina.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej, a jego twarz nie wyrażała niczego. Po prostu patrzył, rozważając propozycję.

– Dobrze, ale to nie będzie łatwe przedsięwzięcie. – Podszedł bliżej, unosząc ramię. – Aleksander. – Pociągnął jej dłoń, a Majka straciła równowagę, wpadając w szerokie ramiona. – Skoro mamy współpracować, to przydałoby się coś na kształt brudzia.

I bezceremonialnie wpił się w usta Majki. Ta początkowo zeszywniała zszokowana, patrząc zezem na twarz przed oczami. W końcu oburzenie dało o sobie znać, szarpnęła się więc. Niewiele wskórała. Tyle że Olek mocniej docisnął ją do siebie, język bezceremonialnie wpychając w usta.

W pierwszym odruchu chciała go uderzyć, skrzyżać i skłać. I wtedy napłynęły wspomnienia tego, co widziała w pałacowym pokoju. Podniecenie, które wtedy poczuła, a które było odbiciem czyichś uwieczionych w tych murach wspomnień, teraz powróciło ze zdwojoną siłą. Wspomnienie spotęgowało odbiór smaku ust i zapachu mężczyzny. Czując jej słabnący opór, mruknął gniewnie i przycisnął do siebie mocniej nieopierające się już ciało. Majka zarzuciła mu ramiona na szyję i z westchnieniem przyłgnęła do jego ciała, odwzajemniając pocałunek. Podniecił się, nie powstrzymywał tego. Nie czuł wstydu, napierając na nią wybrzuszeniem, tym bardziej że dziewczyna otarła się o niego, prowokując śmielsze pieszczoty. Zacisnął



palce na pośladku, podciągając materiał sukienki. Nie oponowała, nie myślała, wyłącznie czuła. Czuła mokre usta i wilgoć przesączającą się przez bieliznę. Wsunął palce pod pasek majtek na jej biodrze i szarpnął. Dokładnie tak samo, jak Józef ze wspomnień. Majka pisnęła, ale nie odsunęła się. Zrobił to Olek, uśmiechając się pobłaźliwie.

– To zaliczka. – Uniósł bieliznę do nosa i zaciągnął się zapachem podniecenia. – I na pamiątkę tej chwili, i jako dowód twojej niechęci. Łopatą tknąć, mówisz. – Ostentacyjnie poprawił wypukłość, przesuwając ją dla większej wygody w górę.

Majka nie odpowiedziała, bo co mogła rzec? Że podnieciły ją czyjeś wspomnienia i ich zbieżność z sytuacją sprzed chwili?

– Dobra, dobra. – Poprawiła sukienkę, czując, że płoną jej policzki. – Jak rozumiem, przyjmujesz zlecenie. Umówmy się na rano i ustalmy warunki.

– Rano? Jasne. – Uśmiechnął się, mrużąc oczy. – Oprowadzę cię teraz po majątku, bo pewnie umierasz z ciekawości.

Czuła, że ją podpuszcza. Powinna iść się przebrać w coś wygodniejszego, a już na pewno włożyć bieliznę. Obserwował walkę uczuć odbijającą się na pociągłej twarzy Majki, czekając, by wymówiła się zmęczeniem podróżą.

– Dziękuję, bardzo chętnie. – Uśmiech nie dotarł do oczu. – Prowadź więc.

Brew uciekła mu na czoło. Zaskoczyła go. Był prawie pewien, że stchórzy. Zezłościło go, że znalazł się spadkobierca. Wiedział, że to uprzykrzy życie babci. Była w wieku, w którym nie potrzeba dodatkowych przeżyć – spokój, stabilizacja, niezbyt ciężka praca to było to, na pewno nie ludzie, którzy wymagaliby czegoś od przeszło siedemdziesięcioletniej Kazimiery.

Wiedział, że ta dziewczyna proponuje mu odrestaurowanie dworku. To było bardzo intratne zadanie, tym bardziej że widział, iż ta nie ma pojęcia o zakresie prac. Będzie mógł ją naciągnąć na dodatkowe koszty, część materiałów zafakturuje, później sprzeda na innej budowie. Stać ją było na to. Słyszał o tym od babci, ta od adwokata. Drugą korzyścią było to, że będzie miał wszystko pod kontrolą. Tak jest lepiej i dla babci, i dla niego samego. Za przyzwoitą zapłatą miał zarządzać majątkiem do momentu, aż znajdzie się spadkobierczyni. Jaki będzie zakres jego obowiązków teraz, tego jeszcze nie wiedział. Musiał spróbować uzależnić dziewczynę od swoich usług, wyciągnąć z niej jak najwięcej kasy. Jedno mu tylko przeszkadzało. Nie znał jej, a mimo to poczuł dziwną więź. Coś na kształt déjà vu. Twarz wydała się znajoma, wręcz bliska. Gdy wszedł do kuchni, zastopowała go myśl, że NARESZCIE JĄ SPOTKAŁ! Zezłościł się na coś tak irracjonalnego. Nie chciał podobnych uczuć, nie potrzebował kobiety. Miał kochanek pod dostatkiem, mógł w nich przebierać. Wiedział, że jest atrakcyjny fizycznie, a dodatkowo

kobiety przyciągała jego majątność. Teraz poczuł się zagrożony, bo Majka nie potrzebowała pieniędzy. Miała ich w bród, więcej niż on. Nie podobał mu się ten układ sił.

– Zacznijmy od najważniejszego. – Wskazał dłonią kierunek. – Pałac podlega konserwatorowi zabytków, więc nawet gdybyś chciała, nie wolno ci nic w nim przebudowywać, burzyć, przerabiać.

– Nie zamierzałam – weszła mu w słowo.

– Historię dworu i folwarku pewnie znasz, nie będę cię nią zanudzał. – Weszli po schodach i przez wysokie drzwi do salonu. – Budynek jest dobrze utrzymany, ale instalacje są stare i trzeba je wymienić. Należałoby go ocieplić i wiem, że w tym przypadku możliwe jest to tylko od wewnątrz, i też nie we wszystkich pomieszczeniach.

– To znaczy?

Stali pośrodku salonu. Drzwi prowadzące na taras się zamknęły.

– Zdobienia na ścianach, ornamenty i płaskorzeźby. – Wskazał częściowo skruszony wzór winorośli biegnący po suficie w kierunku okna i w dół, zakręcający pod parapet. – Tego nie wolno ci przykryć.

– Nawet bym nie próbowała. – Podeszła do okna, powiodła palcami po szorstkim ornamencie. – Zbyt piękne, i ty le czasu zakłętogo, czyichś starań... – urwała, wyobrażając sobie pracę rzemieślnika, może artysty.

Olek nie potrafił oderwać wzroku od jej smukłych palców. Nie wiedział, skąd pojawiło się irracjonalne pragnienie, by być dotykany w ten sposób. Wiedział, jakie to uczucie, i że jej palce budzą jego ciało jak żadne inne. Postąpił krok do przodu, ale szybko otrząsnął się z tej nagłej słabości.

– Kontynuujemy – rzucił, odwracając się ku schodom. – Zaczniemy od strychu. Tam jest dużo do zrobienia, szczególnie że i dach warto by wymienić.

Majka zamrugała oczami, jakby wyrwał ją ze snu. Ruszyła przodem, starając się opanować panikę, która delikatnym ukłuciem przypomniała wydarzenia z pokoju na piętrze.

– W ciągu tygodnia przygotuję szczegółowy kosztorys dotyczący renowacji samego pałacu. – Przyglądał się sprężystym ruchom i pracy mięśni pośladków pod cienkim materiałem sukienki. Złapał się na tym, że uniósł rękę, by jej dotknąć, pomacać kształtną pupę. Gołą, pozbawioną bielizny. Majteczki tkwiły w kieszeni jego dżinsów. – Renowacją folwarku zajmiemy się w kolejnym etapie. – Przyspieszył, by zrównać się z nią i odegnać dziwną pokusę. – Musisz się zastanowić, co chcesz zrobić z folwarkiem. Jakie ma być jego przeznaczenie.

– A jakie może być? – Coś ścisnęło ją w gardle, gdy spojrzała na profil mężczyzny. Echo miłości przetoczyło się przez nią. Uczucie, którego przecież nie znała.

– To zależy. – Mile polechtało go, że pyta o radę.  
– Produkcja czegoś, kompleks wypoczynkowy, wynajem strzeżonych powierzchni magazynowych. Kiedyś to było małe, samowystarczalne miasteczko. Hodowano zwierzęta, uprawiano pola i przerabiano plony. Mieszkała tu służba, parobkowie, ale przysła wojna i wszystko się rypło.

Majka przystanęła, olśniona pomysłem. Wiedziała, co chce zrobić, na co przeznaczyć folwark. Wyglądało na to, że oto spełnić się miało jej skryte marzenie. Że będzie pracować – to wiedziała. Nie wyobrażała sobie momentu, by jako pani na włościach zajmowała się tylko sobą i doглядaniem majątku.

– Mam pomysł, ale musi mi się on wyklarować – mówiła zamyślona. – Za tydzień ci powiem. Teraz prowadź. Olek otworzył usta, ale głos uwiązł mu w gardle. Odniósł wrażenie, że widział coś, jakiś ruch na końcu korytarza. Nie było takiej możliwości, chyba że zamieszkał tu jakiś nieproszony gość, ktoś bezdomny. Babcia zauważyłaby gapowicza, zadzwoniła po wnuka. Choć z drugiej strony miała już swoje lata. Mogło jej coś umknąć.

– Zaczekaj tutaj. – Zastopował Majkę w miejscu, nakazując, zostanie w połowie korytarza. – Zdawało mi się, że widziałem ruch.